

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 4 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

| Nr. 103

ŁAJDACTWO.

Wczoraj stało się w Łodzi niesłychane łajdactwo, tak niesłychane, iż ręka, dzierżąca pióro, wzdraga się poprostu przed przelaniem go na cierpliwy papier. Poranna „Republika” podała już treść zamieszczonego w „Głosie Polskim” bluflu o wykryciu w redakcji na szę fabryki fałszywych dwuzłotówek i skonstatowała, iż cały artykuł „Głosu Polskiego” pławi się wprost w kłamstwie fałszu i szalbierstwie. Zanim jednak cała sprawa znajdzie się przed forum sądowym, gdzie wydawca „Głosu” p. Marceł Saks i jego odpowiedzialny redaktor, p. Władysław Magalski, odpowiadać będą kryminalnie za złośliwe rozsiewanie fałszywych wiadomości, trzeba rzucić na całą sprawę snop światła, dać wiązankę faktów, które same już stanowią ciężki akt oskarżenia przeciw łajdactwom. W całej rzekomej aferze nie ma ani krzty prawdy, a jest tylko niczłuchana, podła potwarz, dyktowana przez nic innego, jak niskie instynkty konkurencyjne.

Skąd się rzecz zaczęła?

Przed dziesięciu dniami w zakładach graficznych „Republiki”, mieszczących się przy ul. Piotrkowskiej nr. 49 zdarzył się wypadek następujący:

Jeden z pracowników naszej administracji p. Józef Dymek, przekomarżając się z pracownikiem drukarni, p. Krampiem, wyciągnął mu z kieszeni notesik, z którego wypadły dwa kawałki tektury l. zw. matrycy, z odcisniętymi krążkami. Obecni przy tym inni pracownicy drukarni podnieśli tekturki i ze zdziwieniem skonstatować, iż są to odciski tekturowe srebrnej dwuzłotówki. Nie przywiązując do rzeczy samej zbyt wielkiej wagi, jeden z pracowników jednak zawiadomił o tym fakcie zarząd „Republiki”.

Kilka uwag technicznych.

W tym miejscu należy uczynić dygresję do samej techniki spóczesnego drukarstwa. „Republika” posiada w swych zakładach graficznych jedyną w Łodzi maszynę — elektryczny młot, który używany jest w wielkich drukarniach gazetowych celem otrzymania w druku ilustracji głębokich i wyraźnych. W tym celu wkłada się pod młot (prasa elektryczna) całą stronicę, złożoną z układu czcionkowego i klisz obrazkowych, ciśnienie zaś przeszło miliona funtów (450 ton) wytłacza głęboko w tekturze ową stronicę, z której później odlewa się w ołowiu płytę, nakładaną na rotacyjną maszynę.

Okazało się, iż mechanik p. Krampf pracujący stale przy elektrycznym młocie, odbił sobie na tekturze (matrycy) dwuzłotówkę z obu stron.

Aczkolwiek nie było wykluczone, iż chodziło tu tylko o pozbawioną znaczenia zabawkę, członkowie zarządu „Republiki” postanowili po krótkim namyśle zrobić ze sprawy urzędowy użytek. Całe niebezpieczeństwo polegało na tym, że w każdym zakładzie drukarskim rotacyjnym znajdują się konieczne aparaty do odlewania z metalu, można więc z odcisku tekturowego monety odlewać również i fałszywe pieniądze.

Nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności ani za cudze zabawki, ani za cudzą ewentualną złą wolę, zarząd i redakcja „Republiki” zawiadomiła o całej sprawie policję śledczą z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń.

Policja zabiera się do dzieła

Policja śledcza niezwłocznie rozpoczęła energiczną pracę. Mechanik p. Krampf znajdował się dzień i noc pod czujnym okiem agenta, który śledził każde jego poruszenie. Wreszcie w nocy z piątku na sobotę obudzono dyrektora naszej administracji i w obecności jego pod osobistym kierownictwem pp. inspektora Niedzielskiego, komisarza Wajera i komisarza Domańskiego go zrewidowano szczegółowo lokal, w którym pracuje Krampf. Lokal mieści się pod naszą drukarnią. Rewizja nie dała żadnych wyników.

Równocześnie przeprowadzono rewizję mieszkania Krampa i jego samego sprowadzono do urzędu śledczego.

W urzędzie śledczym.

Podczas badania p. Krampf zeznał, iż istotnie wykonał odciski tekturowe dwuzłotowej monety, uczynił to jednak na prośbę pracownika administracji Rosenbluma. Tekturki te później sam podarł na kawałki.

Agencji policji o godzinie 9 rano sprowadzili do urzędu śledczego Rosenbluma, który zeznał, iż istotnie prosił Krampa o odcisnięcie dlań dwuzłotówki. Ma on kolekcję monet i chciał w ten sam sposób zachować sobie odciski medali francuskich, które posiada.

Wzięci w ogień krzyżowych pytań obaj nic nowego nie zeznali, wobec czego około południa tegoż dnia wypuszczono ich na wolność.

Oto jest cała sprawa w świetle faktów. Redakcja i wydawnictwo „Republiki” i „Expressu Wieczornego” spełniły swój obowiązek, zawiadamiając policję o swych wątpliwościach co do celu odciskania w tekturze dwuzłotówek, a policja wywiązała się ze swego obowiązku bez zarzutu.

Oszczercze kłamstwa.

Wszystko pozatym, co napisał „Głos Polski”, a ogólniej już „Rozwój”, jest zwykłym łajdackim oszczerstwem.

Tak więc kłamstwem jest:

1) że „o godzinie 9 i pół rano do lokalu, zajmowanego przez wydawnictwo dzienników „Republika” i „Express Wieczorny” przy ul. Piotrkowskiej nr. 49, przybył silny oddział policji i zamknął wszystkie wyjścia, przystąpił do gruntownej rewizji”, że o poszukiwaniu poddane zostały pomieszczenia, zajmowane zarówno przez administrację, jak redakcję i drukarnię „Republiki” i „Expressu Wieczornego”.

Prawdą natomiast jest, że na wniosek i prośbę wydawnictwa i redakcji „Republiki” i „Expressu” podjęte zostało śledzenie p. Krampa, pracownika naszej drukarni. Rewizja została dokonana wyłącznie w lokalu oddzielnym, gdzie mieści się prasa mechaniczna, nie było zaś rewizji ani w redakcji, ani w administracji, ani w drukarni „Republiki” i „Expressu”.

2) kłamstwem jest, że „zgromadzona na ulicy publiczność przyglądała się pilnie tej największej sensacji, jakiej dotychczas, ze względu na wynik rewizji, nie przeżywała nie tylko Łódź, ale zapewne i żadne miasto Europy”.

Prawdą jest natomiast, że rewizja, przez „Republikę” spowodowana, odbyła się w zupełnej tajemnicy nawet przed personelem z wiadomością jedynie zarządu, żadnych zaś wyników nie dała.

3) kłamstwem jest, że kryminalna policja ślady zaprowadziła do wydawnictwa „Republiki” i „Expressu”.

Prawdą natomiast jest, iż wydawnictwo „Republiki” i „Expressu” zawiadomiło władze śledcze o wypadkach powyżej opisanych i na skutek naszej prośby policja wszczęła śledztwo.

4) kłamstwem jest, że rewizja dokonana została w biurkach i szafach redakcji, prawdą natomiast jest, że zrewidowano tylko lokal prasy mechanicznej a więc to miejsce, gdzie miał dostęp Krampf, tj. jeden pokój.

5) kłamstwem jest i oszczerstwem, że w ręce policji kryminalnej dostała się kunsztowna i przemysłnie skonstruowana fabryczka fałszywych dwuzłotówek metalowych, oraz poważna ilość gotowych monet.

Prawdą jest natomiast, iż w drukarni naszej nie zalewano ani żadnej maszyny do fabrykowania pieniędzy, ani też żadnych fałszywych monet.

6) kłamstwem jest, jakoby dwie osoby zostały aresztowane.

Prawdą jest natomiast, że osoby Krampf, Rosenblum i Dymek zostały przesłuchane w urzędzie śledczym i niezwłocznie zwolnione.

7) kłamstwem jest, że przez prokuratora została przesłuchana pozostała reszta personelu „Republiki” i „Expressu”.

Prawdą natomiast jest, iż prokurator nie przesłuchiwał ani jednego pracownika „Republiki” i „Expressu”.

8) kłamstwem jest i oszczerstwem, że „policja poza wykryciem fabryki fałszywych monet, dokonywując ściślejszej rewizji, natrafiła również i na pewne inne rzeczy, które się dla niej okazały dość ciekawe, aby je zabrać ze sobą i poddać dokładniejszemu zbadaniu”.

Prawdą natomiast jest, że policja ani na nic nie natrafiła, ani nic nie zabrała.

Osiem wielkich kłamstw, łajdackich insynuacji, nie licząc pomniejszych.

Do ośmiu wielkich kłamstw dodamy jeszcze jedną prawdę:

Całe „sensacyjne” odkrycie „Głosu Polskiego” jest świadomym łajdactwem „Głosu Polskiego” jest pismem, któremu wskutek złego prowadzenia, katastrofalnie spadł nakład. Świetnie rozwijające się nasze wydawnictwa, których poczytność podnosi się z dnia na dzień, pobili w walce konkurencyjnej „Głosu Polskiego” na głowę. W bezsilnej złości miota się pobita redakcja, Niema denuncjacji, niema szykany, niema niegodnego środka, który nie byłby dobry w rękach „Głosu Polskiego”, by zaszkodzić nam w opinii publicznej. Jaskrawym, rażącym wprost tego dowodem jest wczorajszy potworny wymysł. Chciano z nas zrobić zbrodniarzy, fałszerzy pieniędzy, aby uderzyć niewygodnego konkurenta. Rzecz się nie udała. Udajemy się pod opiekę sądu, aby zamach na pracę i dobre imię ludzi, winnych tylko temu, że weszli w drogę panu Marcelemu Saksowi, nie przeszedł bezkarnie.

Apelujemy do opinii publicznej, aby potępiła ten niesłychany w dziejach prasy czyn i pogardą napiętnowała oszczerców!

Jest jeszcze jeden środek karcenia takich panów, ale, niestety, pan Marceł Saks, od dwu lat przeszło obłożnie chory, nie opuszcza łóżka i hotelu. Przykro nam jest pisać to o chorym człowieku, ale chorzy ludzie winni zachowywać się spokojnie.

Jeśli chorzy pozwalają sobie na szerzenie szkodliwych kłamstw i oszczerstw, tracąc względy litości i humanitarności, jakimi się ich zwykle otacza. Ludzie uczciwi muszą się bronić przeciw łajdactwom.

Kino-teatr

Reduta

Narutowicza № 20.

— Początek seansu o godzinie 5-ej. —
— Ostatni seans o godzinie 10-ej wiecz.

Nieodwołalnie dziś i jutro!

„Ten, którego biją po twarzy”

III i IV seria (zakonczone) 12 akt. „GOLGOTA UCZCIWEJ KOBIETY”.

najgłośniejszego filmu pod tytułem
W roli głównej IWAN MOZUCHIN.

„Rozbrojenie” Niemiec w świetle opinii generałów francuskich.

Według informacji „Matina” raport marszałka Focha, doręczony konferencji ambasadorów, wymienia szereg uchybień niemieckich i ustala niezbędną technikę przeprowadzenia rozbrojenia Niemiec dla zapewnienia bezpieczeństwa sprzymierzonych. Przed zredagowaniem raportu marszałek Foch zasięgał opinii szeregu najwybitniejszych sojusznicznych techników wojskowych.

Ze strony francuskiej generałowie Debenedy i Degoutte ze szczególną siłą nalegali na konieczność domagania się jaknajcisłszego co do litery stosowania postanowień traktatu wersalskiego.

Generał Debenedy, opierając się na dokumentach, wskazywał na stałe postępy, jakie czyni aeronautyka niemiecka, i wymienił przytem cały szereg firm, które w najrozmaitszych krajach fabrykują dla Niemiec części składowe wszelkich materiałów niezbędnych dla lotnictwa, oraz stwierdził niebezpieczeństwo dla Francji, znajdujących się w pobliżu jej granic lotnisk niemieckich, wśród których trudne jest dokonanie rozgraniczenia pod względem ich celów już to handlowych już to wojskowych.

Wszyscy niemieccy piloci wojskowi są nadal czynni, będąc zatrudnieni już to na handlowych, komunikacyjnych liniach powietrznych, już to odbywając ćwiczenia na aerodromach.

Generał Degoutte specjalne zastrzeżenia czynił co do stanu umysłów niektórych zwłaszcza kół niemieckich, propagujących wyraźnie cele odwetowe, przyczem przewiduje, że okres czasu do roku 1928 tj. do chwili gdy Niemcy będą miały dokonać realne wypłaty, przez widziane w planie Dawesa, będzie w każdym razie okresem szczególnego napięcia pomiędzy Francją a odwetowcami żywiłami Rzeszy.

CZYTAJCIE

„Republike”



Rada miasta Berlina postanowiła przemianować znaną Budapeststrasse na ulicę Fryderyka Eberta. Rzecz charakterystyczna, że rada miasta Budapesztu wyraziła z tego powodu swe niezadowolnienie w specjalnej uchwale.

Anegdoty z życia królów ekranu.

W jaki sposób bohater „Hrabiny Paryża”, Emil Jannings został właścicielem pięknego „Mercedesu”.

Emil Jannings, znakomity niemiecki artysta filmowy, umie ocenić wartość swej osoby i swej działalności. Umie sam przed sobą grać komedię, gdy chodzi o dyrektorów, którzy ofiarują mu engagement, potrafi zbić ich z tropu i onieśmielić, umie im zaimponować i dowieść że umiejętności jego są czemś niezwykłym i że można je „wynająć” jedynie za odpowiednią ilość banknotów dolarowych.

Pewnego dnia zostaje Jannings telefonicznie zaproszony przez dyrektora nowej firmy filmowej, któremu nade wszystko zależy na tem, aby Jannings grał główną rolę w pierwszym dramacie filmowym firmy.

Janningsowi nie odpowiada, niewiadomo dlaczego nowa propozycja, a poza tem zraża go zaproszenie telefoniczne. Z zasady udziela wielki artysta audjencji dyrektorom...

„Niema mnie w domu”, odpowiada Jannings przez telefon. „Zresztą nie

mam wogóle zamiaru grać w pana filmie a pozotem jestem przyzwyczajony, że moi interesanci rozmawiają ze mną osobiście”.

Lecz niezrażony dyrektor odpowiada:

„Odszukanie pana byłoby dla mnie przyjemnością. Mam jednakże szereg konferencji w biurze, przyśle po pana na tylnym moim Mercedes, który w kilka minut, przebędzie dzielącą nas odległość”.

Jannings, który reklamowanie się do brym automobilem uważa za pierwszą oznaką „klapy” firmy filmowej, odpowiada:

„Dziękuję. Nie będę grał u pana, nawet, jeżeli mi pan przyśle maszynę...”

„Panie Jannings, proszę pana usilnie o przyjęcie mojej propozycji. Za dziesięć minut będzie pan miał auto...”

„Będzie je „miał”? pyta Jannings ostro i z podkreśleniem ostatniego słowa.

„Tak, tak... napewno!” woła dyrektor.

„Przepraszam” woła Jannings. „Pan mnie źle zrozumiał. Muszę mówić wyraźnie. Otóż znaczy się, że będę auto „miał”, czyli że stanie się ono moją własnością. Jednym słowem: jeżeli ze swego „Mercedesu” uczyni mi pan mały upominek, wówczas przyjdę do pana...”

W tym miejscu urywa się rozmowa. „A to lot!” klnie Jannings „Wiedziałem przecież, że ów dyrektor, to zwykły „hochsztapler”.

Jednakże po dziesięciu minutach staje przed domem Janningsa elegancki Mercedes.

Szofer podaje artyście list tej treści: „Szanowny Panie! Proszę bardzo, aby pan przyjechał niezwłocznie „swoim” Mercedesem, który zatrzymał się przed pana willą, do naszego biura. Z poważaniem

R. S. generalny dyrektor
U. A. G. filmu

Oto, w jaki sposób doszedł Jannings do posiadania własnego auta.

Cuda nowoczesnej techniki.

Latarnia o sile 1,000,000 świateł. — Zbudowano ją koło Dijon we Francji. Przeznaczona na użytek lotnictwa, rzuca światło na odległość 400 km.

O kilka kilometrów od Dijon, we Francji, jest wzgórek wysokości 625 m., zwany pospolicie „Mont Afrique” (góra Afryki). Z końcem wojny wojskowość rozpoczęła tam budowę wielkiej latarni, dla orientowania się w nocy lotników wojskowych. Później przerwano roboty. Ukończono je obecnie i latarnię oddano na usługi lotnictwa cywilnego.

Dla dania pojęcia o tej najpotężniejszej latarni, o sile miliona świateł, wystarczy powiedzieć, że działa ona na odległość w promieniu 400 km. i że „powinna” być widziana w Lille, Brukseli, Frankfurtu, Medjolanie.

W praktyce jednak, pomimo, że stoi na wysokości 625 m. nad poziomem morza, miasto te nie ujrzą jej światła, raz z powodu wypukłości ziemi, powtóre wskutek załamania światła w warstwach atmosferycznych o różnej gęstości. Trzebaby na to, aby sama latarnia miała wysokość kilkuset metrów.

Zresztą jest to zbyteczne, gdyż latarnia zbudowana jest jako wskaźnik orientacyjny dla samolotów, które na wysokości kilku tysięcy metrów ujrzą dokładnie jej światło.

Wieża, na której latarnia jest umieszczona, ma 14 m. wysokości, a 5 m. 50 szerokości. Ma trzy piętra, z których 2 górne mieszczą 8 aparatów optycznych. Są one podzielone na dwie grupy po 4 tak, że latarnia może wysyłać tylko 2 snopy promieni.

Dijon leży na skrzyżowaniu trzech szlaków powietrznych, które podróżują samoloty handlowe i pasażerskie, t. j. Paryż-Szwajcaria Paryż-Włochy i Paryż-Morze Śródziemne.

Łatwo więc ocenić doniosłość latarni orientacyjnej w takim punkcie, w epoce, gdzie komunikacja samolotami rozwija się potężnie z dniem każdym. Dotychczas szlak Paryż-Londyn i Paryż-Strasburg miały słabe reflektory, o sile 6,000 świateł, działające w promieniu zaledwie 40 km.

Mussolini od lat 15 pisze dramat.

Pisma włoskie donoszą, iż prezydent ministrów Mussolini przyjął na posłuchaniu aktorkę amerykańską Marję Pazzi i wręczył jej rękopis swego dramatu z prośbą, aby wystawiła go w teatrach amerykańskich.

Dramat nie jest jeszcze zupełnie gotowy. Zaczął go Mussolini przed 15 laty i napisał wtedy pierwszy akt, przed kilku tygodniami skończył drugi akt, a w lecie, podczas wakacyjnych wywczasów obiecuje sobie napisać akt trzeci.

Trzeci sztuki jest bardzo romantyczna. Akcja rozgrywa się w obozie cygańskim. Pewna 17-letnia dziewczyna kocha 45-letniego mężczyznę miłością córki, żyje bowiem w przekonaniu, iż czło wiek ten jest jej ojcem.

Tymczasem dziewczynę pokochał młody cygan i postanawia ją poślubić.

Bohaterka godzi się na ten związek i wyjaśnia opiekunowi swe postanowienie. Wtedy to następuje konflikt — 45-letni mężczyzna wyznaje prawdę, że nie jest ojcem cyganki i kocha ją namiętną miłością.

Co z tego wyniknie — pokażą dopiero wakacje — gdy Mussolini skończy dramat.



Premjer Painlevé, otoczony przez dziennikarzy, wychodzi z posiedzenia francuskiej Izby deputowanych.

PARASOLKA

czarna jedwabna została zostawiona w dorożce w środę dn. 29 kwietnia przy przejeździe z ulicy Nawrot na Dworzec Fabr. Łódzki o godz. 7 rano. Łaskawy znalazca lub też dorożkarz zechce zwrócić za sownym wynagrodzeniem, Ewangelicka 7, m. 19

Sterylizacja idjotów.

Oryginalny amerykański projekt prawodawczy

Do legislatur niektórych stanów Ameryki Północnej wniesiono ostatniemi czasy projekty ustawy o sterylizacji pewnej kategorii osobników, do której zaliczeni są: obłąkani, idjoci, matolki, epileptycy, zwyrodniali zbrodniarze i inni, co do których nie ma nadziei wyzdrowienia. Projektodawcy są zdania, że osobnicy ci nie powinni się rozpladzać, gdyż nienormalne ich potomstwo będzie plagą całego społeczeństwa i źródłem zarazy moralnej.

Jest to bardzo drastyczny projekt prawa, nad którym głęboko trzeba się zastanowić. Dużo w nim słuszności, gdyż ludzie dziś więcej starają się o dobór zwierzyny domowej, niż o moralną i fizyczną wartość swego potomstwa.

Wszelkie choroby umysłowe i duchowe w 80 proc. dziedziczą się i najczęściej potęgają się z pokolenia na pokolenie.

Rzadko kiedy tylko upośledzona organizacja systemu nerwowego może być wzmocniona w następnym pokoleniu przez odziedziczenie cech normalnych

jednego z rodziców i doprowadzić przez szereg następnych pokoleń do zupełnego wyleczenia, najczęściej ostatnie pokolenia wyrodnienia zupełnie: są warjantami lub obłąkanymi.

Dużo jest więc racji w projekcie unie szkodliwienia osób nieuleczalnie szkodliwych.

Jednak przeprowadzenie tego prawa jest znacznie trudniejsze, gdyż wymaga bardzo sumiennego badania ze strony komisji psychiatrów i innych lekarzy. Powinny być przeprowadzone ściśle i kilkakrotne próby uleczenia umysłowo chorych i dopiero po wielokrotnych stwierdzeniach przez szereg komisji lekarskich o niemożliwości ich wyleczenia powinno nastąpić wykonanie tak surowego prawa.

W Ameryce, w kraju najśmielszych projektów i zasad eugeniki, myśl sterylizacji matolek zyskuje coraz więcej zwolenników i prawdopodobnie, że legislatury poszczególnych stanów przychylią się do wniesionego projektu prawa.

Ślub po 50 latach miłości.

78-letni pan młody spotyka narzeczoną,

którą od pół wieku zaliczał do zmarłych.

Brzmiał to jak romans, wymagowany w głowie poety, a jednak jest prawdą.

Historja rozegrała się między dwójgą kochających się osób.

George Fred, wówczas młody i pełen zapału do życia młodzieniec, opuścił swą wieś rodzinną w hrabstwie Kent, w Anglii i powędrował do Kanady, aby tam zrobić majątek i poślubić swą ukochaną Alicję, która pozostała w Anglii.

Pisywał często, lecz na żaden list nie otrzymywał odpowiedzi, a wreszcie po kilku miesiącach oczekiwania doniosła mu jakaś usłużna przyjaciółka, iż Alicja umarła.

Zrozpaczony młodzieniec wyobraził sobie, iż z żalu po nim umarła jego ukochana, postanowił więc życie spędzić

samotnie i jeśli mu się uda, zrobić pieniądze i użyć je na cele dobroczynne.

Minęło okrągłych pięćdziesiąt lat.

George Fred stał się bogatym fermierem, posiadaczem wieluset hektarów ziemi. Przed dwoma tygodniami przyjechał do Anglii, aby raz jeszcze przed śmiercią ujrzeć swą ojczyznę i strony rodzinne.

Lecz co za niespodzianka!

Dowiedział się, iż Alicja żyje, a wiadomość o jej śmierci była fałszywa. Nie zwłocznie więc pośpieszył do kochanki swej, która była już zwiędła i stara, a nie wyszła za mąż, gdyż kochała Freda i innego nie chciała poślubić.

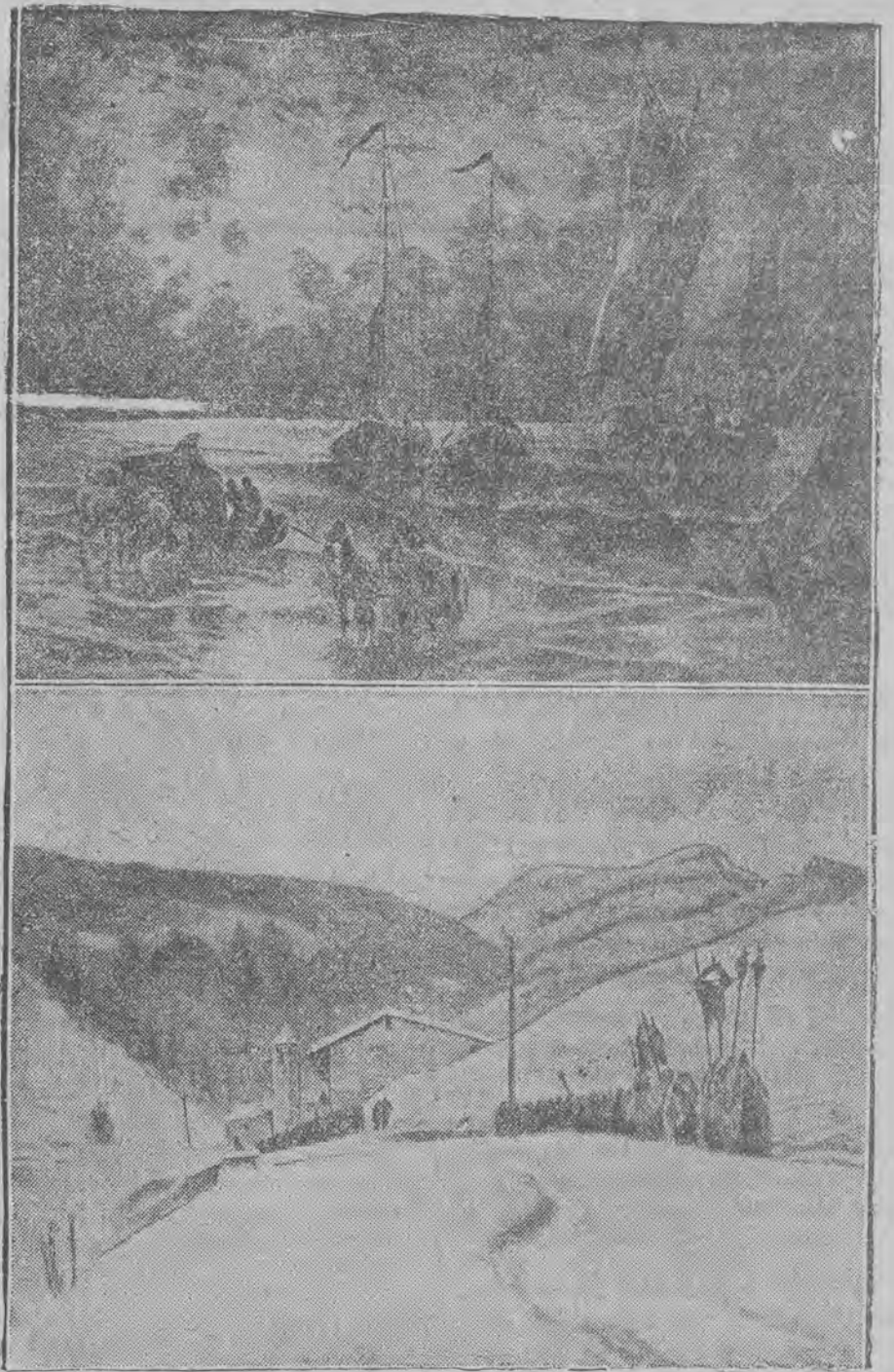
Przed kilku dniami odbył się ślub dwójgą starszaków. Pan młody liczył 78 lat, a panna młoda 71. Wieś rodzinna zrobiła im owację.

Zawiść pchnęła go do zbrodni.

Nie mógł znieść myśli, że umierając, zostawi młodą żonę

W Youngstown (Ohio), ciężko choremu suchotnikowi Tomaszowi Jakuniczowi lekarz powiedział, że umrze w ciągu dwóch tygodni. Zagrożony, mając 16-letnią żonę, nie mógł znieść myśli, że ta po

jego śmierci może wyjść za mąż i być szczęśliwsza, niż w jego towarzystwie. Gdy się zbliżyła do jego łóżka wy dobył z pod poduszki rewolwer i dał do niej strzał. Ciężko ranna nazajutrz zmarła.



Dwa obrazy artysty-malarza Charles Barocelle, inwalidy bez prawej ręki, który maluje lewą.

Eliksir życia i nieśmiertelność.

Wynalazek uczonego bułgarskiego.

Wedle doniesień prasy francuskiej powiodło się uczonemu bułgarskiemu dr. J. Popowowi, który od szeregu lat bawi w Paryżu, dokonać doniosłego wynalazku z zakresu chemii.

Dr. Popow pracuje od dłuższego czasu nad połączeniami tlenu i po licznych doświadczeniach przyszedł do przekonania, iż zastosowanie pewnych połączeń tlenowych wpływa na rozwój i plenność roślin.

I tak: skropione tym roztworem ziarno pszenicy dawało plon o 40 proc. wię-

kszy, tytoń rozmnażał się o 50 procent więcej, a inne rośliny wykazywały znacznie większą siłę.

Doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach, dały także zadawalniające wyniki.

Po wprowadzeniu do organizmu eliksiru dr. Popowa dała się zauważyć silna przemiana materji, a co za tym idzie, odmłodzenie organizmu.

Niewątpliwie więc z nowego wynalazku skorzysta medycyna.

JERZY RZECKI

101



Kryminalny romans kinematograficzny.

Podczas, gdy chłopcy bawili się wesoło w „Perrocquet”, Mańka została sama na sam w swym pokoju z Rauliem. Była niemało zdziwiona widząc, że Raul jest niezwykle zmieszany, nie ukrywając zupełnie swego zażenowania. Opuszczał oczy, rumienił się, przestępował z nogi na nogę nerwowo, niewiadomo było zupełnie czego się trwożył, wreszcie rzekł:

— Proszę pani. Muszę panią z góry uprzedzić, że ja nie jestem, a raczej nie chcę być w stosunku do pani tym, za kogo mnie pani bierze i że dlatego ja od pani... pieniądze nie wezmę...

— Jako — spytała Mańka zdumiona — a czyż ja ci proponowałam?... i

muszę ci powiedzieć, że wcale tego uczynić nie zamierzam... Za taniec dostałeś na dole, o czym więc jeszcze mówisz?

— Pocóż w takim razie pani mnie wzywała do siebie na górę?

— To się jeszcze okaże — rzekła Mańka, uśmiechając się filuternie — miejże trochę cierpliwości...

— Widzę, że się nie omyliłem, ja się domyślałem o co pani chodzi... I dlatego właśnie powtarzam: ja od pani pieniędzy nie wezmę, proszę więc mi pozwolić odejść... Moja obecność w tym pokoju jest dla mnie za wielką męką, więc odchodzę...

— Mój kochany — rzekła Mańka już zupełnie spokojnie — ja widzę, że między nami zachodzi jakieś nieporozumienie... Powiem ci więc odrazu, o co chodzi: podobałeś mi się bardzo w tańcu, a ponieważ zdawało mi się, że i ja również nie byłam ci wstrętną, sądząc z temperamentu z jakim tańczyłeś ze mną z temperamentu znacznie przekraczającego ramy chłodnej obowiązkowości za wodowego tancerza, wszystko to nasunęło mi myśl, że nie będzie ci może przykre małe sam na sam ze mną, tu w moim pokoju hotelowym, które, przyznam się, i mnie się uśmiechało... Nie domyślałem się nawet, o jakich pieniądzach mówisz i dlaczego chcesz wyjść? Zresztą mam środek, zdaje mi się, że niezawodny, na to, aby cię skłonić do pozostania tu...

Co rzekłszy, przytuliła go do siebie i pierwsza pocałowała w usta. Pocałunek ten wywarł na Raula wrażenie wzrost piorunujące. Był nim tak upojony i tak zarazem wzruszony, że aż ślizgi w oczach, łyż szczęścia i rozkoszy.

— Moja ty piękna bogini — rzekł wtuliliwszy swą głowę w jej falujące łono — ja ci teraz wszystko powiem... Zrozumiesz, co mnie w pierwszej chwili dręczyło, gdy zechcesz mnie wysłuchać,

gdy pozwolisz sobie powiedzieć, kim jestem naprawdę. Choć drzę na myśl, że gdy się dowiesz, odepchniesz mnie od siebie nazawsze...

— Ależ gdzie tam, głuptasie, mów śmiało, wszystko co cię dotyczy interesuje mnie bardzo...

— Nie — odparł Raul po chwili namysłu — nie powiem, bo to jest zbyt straszne, zbyt podłe, zbyt niegodziwe...

— Widzisz przecie, że mnie to zupełnie nie przeraża, nie ukrywaj nic i mów, co ci leży na sercu.

— Nie, nie uczynię tego za nic, chętnie pozostanę tu, jak długo rozkażesz, tylko nie pytaj mnie o to, co niebacznie mi się wyrwało, pozwól mi raz jeszcze w życiu zaznać niebiańskiej rozkoszy twego upojonego pocałunku, to wówczas już nie będę dbał o nic więcej na świecie

— A ja ci na to powiem inaczej: owszem pocałunek ten dostaniesz i to zaraz, ale pod warunkiem, że mi za to grzecznie opowiesz wszystko, co ci leży na sercu, nie zataiwszy nic, bo zgóry cię ze wszystkiego rozgrzeszam...

Raul chciał jeszcze coś zaproponować, lecz nowy płomień w pocałunek załgałszy jego protest.

(d. c. n.)

Warjotka.

Strawestował Jotka.

Ilustr. St. Dobrzyński.



Zapadał zimowy wieczór.
Dzieci siedziały na ławkach w szkółce i opowiadały sobie przygody z dawnego życia.

Nauczyciela nie było jeszcze w klasie.

Lampka, wisząca na suficie niezdążyła się jeszcze rozpalić i cienie chłopców drgały fantastycznie na przeciwległej ścianie.

Martwe cienie przypominały im trupę — każde z dzieci zaczęło opowiadać o zmarłej matce lub ojcu.

W kącie na ławce siedział mały chłopiec dwunastoletni — Ferdek, jak go nazywano w klasie.

Chłopiec przysłuchiwał się uważnie zwierzeniom kolegów o przebytych nieszczęściach — i w pewnej chwili ukazały mu się nawet łzy w oczach, lecz pohamował się — nie chciał uchodzić wobec kolegów za mazgaja i bekse.

A chłopcy nadal wspominali swe dzieciństwo, gdy dobra, kochana matka tuliła ich główki do swej piersi.

Ferdek kilkakrotnie chciał się wtrącić do rozmowy, chciał też coś powiedzieć o sobie, lecz zdawało mu się, że koledzy nie wysłuchają go, że będą się z niego wyśmiewali...

Nauczyciel wszedł do klasy.

Mała lampka migotała nieznacznie, główki dziecięce pochyliły się nad książkami, w których wydrukowane były czarne rzędy liter długie, jak zimowe noce...

— Zaczynamy czytać!... — rzekł nauczyciel i wziął do ręki książkę.

Dzieci chórem odczytywały każdą literę, łączyły je następnie w sylaby, sylaby w słowa, a ze słów rodziła się cudowna bajka, pełna wspomnień z dawnych, dobrych czasów.

Ferdek wraz z innymi wodził palcem po stronie.

— Luiza warjotka!... Luiza warjotka!...

Któż tak krzyczy... Obejrzał się. ... Tam przy studni... W roztopionym śniegu stoi ona i rwie sobie włosy z głowy...

Czy to doprawdy jego matka?...

Nie, wtedy jeszcze nie była warjotka...

Wtedy była taka sama jak inna matka — cicha, spokojna i taka niezmiernie dobra...

A teraz Luiza - warjotka stoi przy czarnym płocie. Wiszą na niej jakieś strzępy, głowę ma rozczochraną, twarz umorusaną. Stoi przy płocie i płacze. Chłopcy ciągną ją za łachmany. Zrywają jej chustkę z głowy...

— Precz stąd, łobuzy! Precz!!

— Luiza - warjotka!... Warjotka!

Śmieje się i płacze jednocześnie..

— Nie czyń drugiemu co tobie nie miło... brzmi przysłówie.

— Jak brzmi przysłówie ...

— Nie czyń...

Ferdek pamięta ten wieczór, gdy wrócił późno ze szkoły do domu, był jeszcze wtedy bardzo, bardzo mały i starsi chłopcy musieli go odprowadzać, gdyż zabłądziłby z pewnością. Matka siedziała przy stole i reparowała bieliznę. Dała mu przed kolacją pieczone jabłuszko. W świetle lampy Ferdek ujrzał szyję swej matki. Była biała, tak śmiesznie biała. Matka miała na szyi czarną plamkę.

Luiza - warjotka też ma na szyi czarną plamkę i gdy się śmieje, czarna plamka śmieje się wraz z nią i jeżeli

ona jest głupia, w takim razie czarna plamka też jest głupia.

Matka ucałowała go w czoło... Nie, Luiza warjotka — nie jest jego matka.. Chłopcy za nią biegają... A ona siedzi na podłodze w kuchni, w kącie...

— Ferdek, pokaż, gdzie czytamy?..

— Tu.. -- pokazuje chłopiec na chybił - trafił w książkę.

— Czeka, łobuziel! --- i silna dłoń nauczyciela schwyła go za ucho.

— Mamo kochana, mamo!... — płakał chłopiec.

--- „... patrzcie jak on woła na tę warjotkę”... — śmieją się dzieci.

— Czytaj!

Ktoś czytał dalej...

... To było w nocy, pewnej ciemnej, strasznej nocy — takiej strasznej, mamo droga!... Padał wielki deszcz!

Biegi szybko ze szkoły do domu, otulony w letnie palto...

Skręcił na rogu. Przed domem gdzie mieszkał, ktoś stał oparty o ścianę skurczony, drżąc z zimna.

Zatrzymał się na chwilę.

Owinięta w czarną chustkę stała nieruchoma i krople deszczu kapały jej z przemokniętych włosów. Skuliła się jak jeź i stała milcząca przy ścianie.

Patrzała na niego takim strasznym wzrokiem i coś zdaje się szepnęła cicho.

A on stał nieruchomy

Zbliżyła się do niego i przysunęła bliżej swą twarz do jego twarzy.

Zrobiło mu się gorąco i serce okropnie tłukło w piersiach...

A ona podchodziła doń coraz bliżej, bliżej i coraz szerzej otwierała oczy..

Tak mu się wtedy żal zrobiło biednej matki — tak żal..

Wzięła go za rękę.. Drygnął. Przelekła się i uciekła szybko, szybko!

Zdawało mu się, że go goniła. Zdawało mu się, że biegła za nim z rozwieszonymi włosami z rękoma szeroko rozpostartymi...

A on biegł, biegł, biegł

— Iredziul... Iredziul... wołała za nim.

Tak słyszał jej głos.

Śmiała się i płakała

Luiza - warjotka przychodzi codziennie do szkoły i czeka pod drzwiami.

Ferdek słyszał pewnego razu jak mówiła ich sąsiadka:

— Serce matczyne jednak coś zna czy... Chociaż jest warjotka, a jednak nie zapomniała o dziecku.

A ojciec paskiem wygania ją z domu.

Więc biegnie po ulicach a gdy widzi ją kies dziecko wyciąga ręce i woła kogos i śmieje się, i płacze...

—

Ojciec jest zły, przeklina wszystkich i bije.

Czasem, gdy wraca późno wieczorem do domu — w mieszkaniu jest ciemno nikogo niema, tylko w kącie przy piecu na stołeczku siedzi jego matka za patrzona nieruchomo w jeden punkt — w nóżkę łóżka.

Podchodzi do niej:

— Mamo —

Nie odzywa się — patrzy na nóżkę łóżka ojca...

A gdy starsza siostra wraca, daje matce chleb z powidłami.

—

On już zapomniał wszystko —

Pamięta tylko, że raz widział jak łobuzi bili jego matkę. Sznurami, pałkami obijali ją po grzbiecie, rzucali w nią kamieniami.

Pamięta jeszcze jak ojciec bił matkę i wszyscy wujowie... A ona wrywa sobie włosy z głowy albo stoi nieruchoma zapatrzona w jeden punkt.

W nocy słysząc czasem jak ona płacze. —

Trzeba ją bić..

To podobno pomaga... oblewają ją zimną wodą, a ona cała drży. Tak trzeba Trudno.

Ale czy wolno bić matkę? Czy wolno?...

—

A raz była ciemna noc — bardzo ciemna noc. A ona — sama na dworze.

Boże, Boże mój litościwy!..

Duchy podobno chodzą w nocy po ulicach, a ona sama jedna...

Pamięta — wyszedł wtedy na dwór, choć obawiał się czegoś... Siedziała na

schodach i głowę pograżyła w dniach.. Słyszał jak coś mruczała... Coś tak straszego. Nie mógł potem zasnąć w ciągu całej nocy, Kto tak mruczał, matka czy duchy?

Innym razem wyprowadzono go z domu wraz z siostrą do jakiejś ciotki. Ojciec wyjechał dokądś.

Nie pamięta gdzie wówczas była matka...

Nie umarła jeszcze, jeszcze jej nie pochowali, ale już jej nie było, już nie była matka.

Widziano ją biegnącą po ulicy.

Ferdek uciekał przed nią do domu — bał się z nią spotkać.

Właściwie chciałby się spotkać z swą matką ale nie na ulicy. Gdzieś w ukryciu, żeby nikt ich nie zauważył.

Wówczas wzięłby ją lekko za rękę, przytuliłby się do niej jak dawniej i szepnąłby czule.

— Mamo... mamo...

I szybko by uciekł. Dlaczego? Przecież to jego matka, jego matka? Nie, nie uciekłby.

— Zamknąć książkę! — rozkazał nauczyciel.

— Dlaczego miałbym uciec? Przecież to moja matka, moja matka!

Dzieci zaczęły się przygotowywać do opuszczenia szkoły.

Księżyc uśmiechnął mu się dobrotliwie, ze spólcziem. Zdawało mu się, że księżyc pewnie też ma matkę - warjotkę i dlatego uśmiecha się doń.

Przed domem zatrzymał się...

Przy ścianie stała Luiza - warjotka oparta o mur.

Z pod podartej chustki sterczała jej wychudła twarz i zamglone oczy patrzyły w niebo.

Dojść, czy nie dojść? —

Spojrzała na niego. Milczy.

— Mamo, czy jesteś doprawdy moja matka? Tak? — szepnął chłopiec, oglądając się trwoźnie czy nikt ich nie widzi.

Nie odpowiedziała.

Powtórzył pytanie:

— Jesteś moją matką, czy nie?

Stała nadal nieruchoma, patrząc gdzieś w przestrzeń.

— Dlaczego nie jesteś w domu? Dlaczego pędzisz po ulicach?

Nie odpowiedziała

— Mamo, dla czego mi nie odpowiadasz? — i chłopiec wybuchnął głośnym płaczem.

A ona ciągle milczała.

— Może jesteś głodna, mamo? Powiedz! Może jesteś głodna?

Milczała. Wbiegł do mieszkania. Było ciemno i tak smutnie. Ojciec siedział przy stole i coś liczył. Starsza siostra gotowała przy kuchni.

— Chcesz jeść? — zapytała go siostra.

Chłopiec obejrzał się, czy ojciec nie słyszy i szepnął siostrze do ucha:

— Słuchaj... mama tam stoi.

Siostra zagryzła wargi i palcem wskazała na ojca.

Wziął dwa kawałki chleba z masłem i zaniósł matce.

Obejrzał się, czy nikt ich nie widzi, podszedł do matki i podał jej chleb z masłem:

— Jedz... jesteś przecież głodna.

Nie odpowiedziała. Wsunął jej chleb do ręki.

— Jedz... jedz..

Stała nieruchoma, zapatrzona w pustą przestrzeń...

Pogrzeb miliardera.



— Dlaczego płaczesz, biedny człowieku?... Czy jesteś krewnym zmarłego?
— Nie ...! właśnie dlatego płaczę.

„Le Rive“

Polska jest krajem rolniczym, a Niemcy są państwem przemysłowym, mimo to mąka niemiecka w Polsce, jest tańsza niż krajowa.

W ostatnich kilku tygodniach cena mąki w Niemczech spadła bardzo znacznie. Mąka niemiecka loco Zbaszyn kosztuje 49 gr. klg. Przewieziona do Polski kalkuluje się znacznie taniej, niż tutejsza. To też w ostatnich czasach wzrosło się znacznie import niemieckiej mąki do Polski.

W ostatnim miesiącu import ten wyniósł 3,000 wagonów. Kupcy coraz chętniej zwożą mąkę niemiecką do Polski, ciągnąc z tego źródła znaczne zyski.

Mimo to cena mąki trzyma się na swej wygórowanej wysokości.

Młynarze polscy wystąpili do rządu

z petycją wprowadzenia cła na importowaną z zagranicy mąkę. Rząd uznał żądania młynarzy w zasadzie za słuszne, ale wprowadzenie cła na mąkę importowaną uzależnił od konkretnego przyrzeczenia ze strony związków i organizacji młynarskich, że jednocześnie cena mąki wewnątrz kraju zostanie w odpowiednim stosunku obniżona.

Sprawa ta jest obecnie tematem obrad licznych konferencji i narad, jakie się odbywają między czynnikami rządowymi, a młynarzami polskimi.

Dotąd narady te konkretnych rezultatów nie dały.

5 wypadków podczas biegu sztafetowego. Łódzkie pogotowie niosło pomoc lekkoatletom.

Podczas wczorajszego biegu sztafetowego czynna była z polecenia wydziału zdrowotności publicznej specjalna karetka pogotowia, której lekarz udzielił pomocy następującym szybkobiegaczom:

20-letniemu studentowi politechniki Julianowi Łukasiewiczowi, mieszkańcowi m. Warszawy, który upadł, kalecząc palce lewej ręki, 18-letniemu robot-

nikowi Franciszkowi Mikierendzie, 24-letniemu kupcowi Marjanowi Cylkemu, który upadł, uległszy ogólnemu obrażeniu ciała, 19-letniemu robotnikowi Janowi Bryżkowi, który osłabł, zmęczony biegiem, oraz szeregowcowi 21-letniemu Salomonowi Bitłowi, mieszkańcowi m. Kutna.

Znów zamach na pociąg!

Ofiarą katastrofy miał paść pociąg pośpieszny pod Lublinem. Spóźnieniu pociągu należy zawdzięczać małe rozmiary katastrofy.

Z Lublina donoszą nam:

Miasto nasze poruszone zostało dzisiaj alarmującą wiadomością o nowym zamachu przygotowanym na pociąg pośpieszny tym razem na szczęście bez katastrofalnych skutków, gdyż pociąg, któremu niewysledzeni narazie zbrodniarze przygotowali zapórę, spóźnił się do Lublina i wskutek tego wypuszczono przed nim pociąg towarowy i ten uległ wypadkowi.

Przebieg wypadku był następujący: nocy wczorajszej o godzinie 2 m. 22 na przejeździe przy 8 kolometrze między stacjami Minkowice a Jaszczów podłożyli nieznani jeszcze sprawcy zapórę z 6 kamieni o wadze około 20 kg. każdy.

Miejsce to znajduje się na pochyłości przy zakręcie i powolnemu biegowi pociągu towarowego przypisać tylko należy (5 klm. na godzinę), że wykolejenie nie przybrało większych rozmiarów.

Wspomniany pociąg towarowy nr. 194 ciągnięty przez lokomotywę nr. 6123 prowadzony był przez maszynistę Hen-

ryka Chelmskiego i jego pomocnika Piotra Dysta. Przyjechawszy pod zakręt masywnista nie widząc wskutek nocy zapórę nie mógł już wstrzymać pociągu. To też wózek lokomotywy uderzył o kamień wykoleił się jadąc 290 metrów po pokładach.

Po chwili pociąg się zatrzymał i przy byle pogotowie techniczne z Lublina sprowadziło go z powrotem na szyny.

Wypadku z ludźmi ani szkód w wozach nie było i już o godz. 10 naprawiono tor do normalnego użytku.

Podjęte natychmiast śledztwo przez

Podminowany most kolejowy. Dozorca kolejowy zapobiegł katastrofie.

Z Wilna donoszą nam:

W pobliżu miejscowości Dukszy, na linii Ryga—Wilno, dozorca kolejowy, który przed przyjazdem pociągu kurierskiego obchodził tor — zauważył pod mostem podkop podminowany.

Zawiadomione o odkryciu władze po-

władze sądowe i policyjne lubelskie ustaliło wszelkie poszlaki zamachu, przy gotowywanego dla mającego właśnie nadejść pociągu pośpiesznego, który dzięki wspomnianemu już opóźnieniu, szczęśliwie ocalał.

Pociąg pośpieszny, mając znacznie większą szybkość, potęgowaną jeszcze przez pochyłość, uległ by katastrofie.

Przybyłe władze z prokuratorem z Lublina przywiozły z sobą psa policyjnego, który idąc za śladem zbrodniarzy, doprowadził do pewnej bliskiej tam chałupy. Dalsze dochodzenia w toku

licyjne przypuszczają, że szło tu o wysadzenie mostu kolejowego w dniu 3 maja. Władze kolejowe i policyjne wyjechały z Wilna do Dukszt, celem przeprowadzenia na miejscu szczegółowych dochodzeń.

Krwawa niedziela na Bakutach.

Rozpłatany brzuch podczas libacji.

Wczoraj w domu przy ulicy Wilczej nr. 11 w mieszkaniu niejakiego Antczaka odbywała się zabawa, podczas której obficie lała się wódka.

Nagle pomiędzy uczestnikami zabawy, wyłonił się spór, który niebawem zamienił się w bójkę. Zabłysnęły noże, puszczono w ruch kamienie.

Wynik bójki był fatalny. Antoni Antczak, syn właściciela mieszkania do stał nożem uderzenie w brzuch, tak silne, że wnętrzności wyszły na wierzch.

Również Tadeusz Antczak 21-letni brat jego, oraz Kazimierz Miśkiewicz zostali mocno porażeni.

Tadeusz otrzymał ranę lewego przedramienia nożem, a Miśkiewicz 3 rany kamieniem w głowę.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodo-

wanym pomocy, odwłóżył Antoniego Antczaka w stanie groźnym do szpitala św. Józefa.

Na szosie kołomyjskiej nr. 27 wyłoniła bójka, podczas której 17-letni robotnik Czesław Nowicki, będąc w stanie nietrzeźwym został porażony w oko. Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

Na szosie Rokietniczej, za mostem kolejowym, tkacz 21-letni Bolesław Świderek został pobity przez nieznaną sprawców.

Na ulicy Napiórkińskiego nr. 198 majster tkacki Józef Kasprzyk podczas bójki odniósł rany głowy.

Lekarz pogotowia udzielił wszystkim pomocy.

Czy można widzieć z Warszawy Paryż? Epokowy wynalazek angielskiego fizyka.

Skonstruował on aparat filmujący na odległość.

Ostatni numer angielskiego pisma naukowego „Discovery“ przynosi wiadomość i dokładne szczegóły odnośnie sensacyjnego wynalazku znakomitego fizyka Braida. Chodzi tutaj o nowy aparat do widzenia na odległość, który w dziedzinie tej przedstawia przemysłowe ogniwko rozwoju. Problem widzenia na odległość, który w ostatnich czasach był już tylokrotnie omawiany, został, przez Braida potraktowany z zupełnie nowej strony. Znanе dotychczas aparaty tego rodzaju opierają się przeważnie na metodzie fizyka Belina, polegającej na przesyłaniu fotografii i rysunków drogą telegraficzną. Bezpośrednie zatem oglądanie jakiegoś przedmiotu na odległość niemożliwe jest przy pomocy aparatów Belina, które zresztą zostały w ostatnich latach wybitnie udoskonalone. Wynalazek Braida nie tylko przedstawia nowy rodzaj telegrafu obrazkowego, ale jest aparatem do widzenia na odległość w literalnym tego słowa znaczeniu. Zasada, na której się opiera nowy wynalazek jest właściwie zupełnie prostym. Najłatwiej da się to wytłumaczyć przykładowo.

Wyobraźmy sobie naprzykład, że wytwórnia filmowa w Warszawie pragnie zaangażować artystkę, bawiącą chwilowo w Paryżu. Dyrektor wytwórni nie ufając fotografom chciałby tę panią naprzód zobaczyć. Paryski aparat nadawczy umożliwiający spojrzenie w dal, składa się tylko z jednej metalowej pionowo ustawionej tarczy, która z wielką szybkością obraca się w koło hory-

zontalnej osi. Ta tarcza służy za ramę dla licznych małych soczewek. Dama owa staje przed tą tarczą, na twarz jej puszcza się silną falę światła elektrycznego. Gdyby spojrzeć na nią poprzez tarczę w spoczynku, to widziałoby się tylko poszczególne części twarzy. Gdy jednak tarcza poczęnie się z pewną szybkością obracać, to części te uzupełniają się tworząc całość obrazu. Przy każdym obrocie z wielką szybkością wirującej tarczy, wciska się jeden promień świetlny przez każdą małą soczewkę i pada na przejrzysty ekran, snobiony z impregnowanego, wrażliwego na światło materiału. Działanie promienia światła jest bardzo krótkie, ale zanim promień dosięgnie tego ekranu, musi sobie utworzyć drogę pomiędzy dwoma ząbkami, również z wielką szybkością obracającego się koła zębatego. Ta prędkość działania promieni świetlnych przez obracające się ząbkowane koło, powoduje elektryczne wahania, które mogą być przejęte przez analogiczny aparat odbiorczy w innym mieście. Elektryczne fale zamieniają się tutaj dzięki wynalazkowej przez Braida metodzie, znowu w promieniu świetlnym, a przeszedłszy podobną zaopatrzoną w małe soczewki tarczę, obracającą się w tem samym tempie jak paryska tarcza metalowa, rzucają na ciemną płytę szklaną rysy twarzy paryskiej divy filmowej.

Aparat Braida jest właściwie nową odmianą filmowania na odległość. Oczywiście narazie znajduje się on dopiero u ząbku i musi być przez dłuższy czas przy pomocy dokładnych eksperymentów odpowiednio udoskonalony.

Obrazy, które aparat narazie daje, są mało wyraźne, mgliste, zatarte. W każdym razie są one jednak wierne, a to już oznacza doniosły postęp w tej dziedzinie nowożytnej techniki. Przejdzie jeszcze kilka lat, być może dziesiątek lat, a dożyjemy tego, że aparat umożliwiający widzenie na odległość, stanie się czemś tak naturalnym i popularnym jak telefon albo telegraf.

Opłata za egzamin wynosi 10 zł.

Opłaty za egzaminy do młodszych klas szkół średnich wyznaczone zostały w wysokości 10 zł.

Opłatę tę uiścić należy przed egzaminem.

Kawiarnia i Restauracja

— właśc.: —
Renaissance
J. Lewi
— i —
L. Semiatycki

Cegielniana № 39

ŚNIADANIA

OBIADY z 4-ch dań Zł. 3.—
2 razy mięso do wyboru
z 3-ch dań Zł. 2.50

Kolacje z 3-ch dań Zł. 2.—
z rybą Zł. 3.—

WARSZAWA

Wehikuły, które powoli wymierają.

Cywilizacja stopniowo dociera do Łodzi. — Liczba samochodów zwiększa się z dnia na dzień. — Niedługo poczciwi „dryndziarze” przejdą do historii.

Życie współczesne z niezwykłą chyżością mknie naprzód. Przyczynił się do tego w wielkiej mierze wspaniały rozwój techniki, który zwłaszcza w dziedzinie lokomocji osiągnął prawie swój punkt kulminacyjny.

Aeronautyka, kolej żelazna, tramwaj, wreszcie automobilizm — wszystkie te zdobycze dwudziestego wieku do datnio wpłynęły na przyspieszenie tempa naszego życia codziennego, które to czy się obecnie z zawrotną wręcz szybkością.

Szalony impet, pośpiech i rozmach — oto charakterystyczne cechy chwili bieżącej. Nic więc dziwnego, że w miarę postępu i osiągania coraz to nowszych zdobyczy na polu techniki, staro do niedawna jeszcze nowe „doskonałości” wypierane zostają po za nawiasy czasu.

Dzieje się to zwłaszcza w dziedzinie lokomocji. W tej dziedzinie niepodzielnie zapanał bowiem samochód. Zimna, bezdusza, a mimo to niezwykle „mądra” maszyna całkowicie wyrugowała z ulic wielkiego miasta „dostojną” i do niedawna „szanowną” dorożkę konną. Na zachodzie „dryndziarz” należy do unikatów. Nieliczne jego okazy mają raczej charakter muzealnych zabytków, gdyż w wielkim naprzykład Paryżu ilość dorożek konnych w porównaniu z samochodami jest doprawdy znikoma.

Na tym tle zachodzą niekiedy swoistego rodzaju tragedje. W swym czasie głośną była w Wiedniu tragedia dryndziarza, który na posterunku swym wytrwał aż lat pięćdziesiąt i w ciągu tego tak długiego czasu woził w swym fiakrze arcyksiążąt i innych arystokratycznych członków rodziny cesarskiej. Ostatnio w dzień swego jubileuszu popełnił samobójstwo, gdyż ze względu na wielkie rozpowszechnienie dorożek samochodowych, fiakrem nikt nie chciał już jeździć.

Był to na terenie Wiednia ostatni mohikanin. Z powierzchni życia zmiotły go postęp i cywilizacja.

Inwazja samochodowa dociera ostatnio do Polski. Z dniem każdym spóstrzec można, że na ulicach miast naszych samochody wywalczają sobie prawo obywatelstwa. Najdalej poszła w tym kierunku Warszawa, gdzie ruch automobilowy wzrasta w szalonym wprost tempie.

Jeśli chodzi o nasz rodzinny gród, to z przyjemnością stwierdzić możemy, że pod tym względem idziemy w ślady stolicy. Z dniem każdym powiększa się bowiem w Łodzi tabor samochodowy, a równocześnie niemal współmiernie powiększa się ilość przejechań i nieszczęśliwych wypadków.

Konna dorożka i u nas przechodzić zaczyna do historii.

Wpływa na to poniekąd słaba frekwencja, ludzie liczą się bowiem teraz z groszem, i dorożkarz stać musi na rogu kilka godzin aż trafi mu się „kurs”. Mistrze bata przeżywają jednym słowem kryzys.

Jak nas zapewniał jeden z „nestorów” mistrzów bata, najstarsi dorożkarze nie pamiętają tak złych czasów.

— Trzydzieści pięć lat jeździłem już dryndą — skarżył się nam ów nestor — różnie bywało, ale nigdy nie było tak źle jak teraz.

— Jeździłem za „ruskich”, jeździłem za Niemców i wciąż jeździłem. Trzydzieści pięć lat. Kawał czasu..

Dawniej to choć se człek zarobił tyle, że i na „halbkę” starczyło. Dziś na chleb ledwie starczy.

Przyjedziesz z miasta do domu, mia-

łes dwa „kursy” to ci baba wszystko zabierze. Gdzie tam, o „habce” mowy nawet niema.

— Inni ludzie nawet i na chleb nie mają wtrącamy nieśmiało.

— Tak, panie, i to prawda. Ale widzi pan znam takich co to za Niemców „chleb” szmuglowali, naftę, co się dało. Wozili im to pod kozłem. Bliźnich trzeba przecież wspomagać. Dziś oni se fabryki pokupowali. A ja? Wciąż jeszcze jeżdżę dryndą, dziesięć koni już pochowałem..

— Ile godzin dziennie jest pan na mieście?

— Ano ile się da. Sześć, siedem a czasem i więcej. „Cięgiem” się stoi na

jakimś rogu. Jak zarobię z osiem złotych, to jazda do domu. Trza się przecież wyspać..

— Czy utrzymanie konia dużo kosztuje?

— Siedem złotych na dobę. Kupa forsory, ale szkapa musi zreć. Ja to mogę obiadu nie zjeść, ale koń to co innego. On ciężiej pracuje więc musi jeść. Trochę owsa, czasem kartofli gotowanych. Sprawiedliwość przecież musi być na świecie. Powiadam panu, że takie bydło ma lepiej niż człowiek..

— A lubicie swoją szkapę?

— Jak pan myśli. To przecież najlepszy przyjaciel. Prawda, że zwierzę, ale szlachetne trze je lubieć. Któż ku-

nia nie lubi. Niech pan powie, co koń — to koń, to panie, nie maszyna, która idzie wtedy jak ji dać benzyny.

Koń prosi pana czuje. Chocież głodny, ale jak go pogłaskać to pójdzie.. A maszyna? Teraz to są modne samochody. Ale dorożka to zawsze co innego.

Para ogierów, ładny powóz — zawsze to więcej „alegancko” niż samochód.

— Widzę, że pan lubi swój zawód..

— Lubieć. Jakem został dorożkarzem, to na dryndę po „kubelku” wlażyłem. Dawniej jak był kurs, to pasażer nie mówił na jaką ulicę jechać. W górę — na Księżę Miyn — do Wielkiej wsi albo do „Akwarjum”.. Widzi pan, wtedy to jeszcze ulic nie było. Tam gdzie dziś domy, dawniej lasy były..

To były czasy.. — wdycha nasz interlokutor.

Jestem człowiek „światowy” — ciągnie dalej mistrz bata — wszędzie byłem, ale mało widziałem. Woziliem pasażerów do teatru. Czekałem przed bramą, ale ak tam wśródku „przedstawiają” — to nie widziałem.

Teraz to sobie zawsze we wieczór stoje przed „Teatralną”.. Stoje nieraz i całą noc. Rzadko trafi się pasażer. Ciężkie czasy..

— Panie kochany, niech pan powie, kiedy będzie lepiej..

Nie umiałem na pytanie to odpowiedzieć..

Miałem odpowiedzi wręczyłem mojemu rozmówcy dwa złote. Pieniądze schował, poprosił o papierosa i pojechał dalej..

W pamięci utkwiło mi jedno określenie. „Powóz zawsze jest bardziej „alegancki” od samochodu”. Naiwny dryndziarz nie zdaje sobie sprawy, że świat woli rzecz nieelegancką, ale za to praktyczną. Dlatego też niedługo już królować będą po ulicach dorożki.

Zejdą ze świata prędzej czy później, a niejedyn łodzianin w skupieniu ducha powie: wieczny odpoczynek racz im dać Paniel... White.



Maria Escher, premjowana piękność praska.

Migawki sądowe.

Pochwała próżniactwa.

Nic nie masz przyjemniejszego, nic właściwszego dla dobrze urodzonego i przystojnie wychowanego człowieka nad próżniactwo, skąd i przysłowie urosło, że chłop stworzony do pracy.

Dorozumieć się należy: pan do odpowiedziny.

Słyszałem, że włosi zupełnie są mojego zdania i nazywają próżniactwo najwyższą rozkoszą: il dolce far niente.

Ale naco nam próżniactwa we Włoszech szukać? Natura bynajmniej nie upośledziła ani kraju, ani miasta naszego w tej mierze.

Nie ubóstwiamy próżniactwa jawnie i publicznie, ale tylko w duszyczce. Nie stawiamy mu niby świątyni i ołtarzy, wyrzekamy się go uroczyście, ale to wszystko żartem, wszystko na oszukanie świata.. Jesteśmy ludźmi, a ludzie zawsze tają co jest najmilszego ich sercu. Któż się naprzykład popisuje miłością? ze zborem pieniędzy? z projektami ambicji lub dumy?

Ubóstwiamy próżniactwo, ale potajemnie, palimy mu ofiary, ale je innym ozdabiamy pokrywom imieniem.

Nasze naprzykład spacerowe ogrody i place, nasze bilardy, kawiarnie, szynki i kluby czyż nie są bóżniczkami, poświęconymi próżniactwu?

Powiedzmy nareszcie prawdę: każdy i każda z nas oddaje winny hołd temu bóstwu, ale każdy i każda inaczej, gdyż nikt się przyznać do tego bałwochwalstwa nie chce.

Wy, z fajką w ustach, poważnie po izbie stąpający, rozwielający się po kanapach, lub w oknie leżący próżniacy,

komuż palicie tytoniowe kadzidło, jeżeli nie mojemu bóstwu?

Wy, przechadzający się cały dzień, albo kilka godzin odpoczywający na placu lub bulwarze, panowie i panice, kiedy się wyłupionymi oczyma wpatrujecie we wszystkich przechodniów — do kogo się modlicie?

Wy, po całych dniach w kawiarniach i po bilardach na rozmowie czas trawiający próżniacy, czyż nie jesteście prawdziwymi ofiarnikami w świątyni ulubionego bożyszczka naszego?

Wy, ludzie bez celu włóczący się dzień cały z domu do domu, wszędzie łowiąc, zbierając i roznosząc nowinki i ploteczki!

Wy, pilni czytelnicy gazet, perfumowane laleczki, wycackane bałwanki, przykuci do stołów i stolików, wybladli, znędzniali i ledwo dyszący buchalterzy, ekspedjenci i inne pióroskryby!

Przystąpcie do mnie, bracia kochani, niech was wszystkich, jako towarzyszy, uściskam — wszyscyśmy tego samego bractwa, tego samego rzemiosła!

Pan S. Próżniak za zakłócenie spokoju publicznego został skazany na dwa dni aresztu.

Juris.

Czytajcie

„REPUBLIKĘ”.



Premjowana piękność włoska pani Aniela Crostelli z również premjowanym swym dzieckiem, mała Liliana.



Ł. K. S. — Polonja 2:1 (0:0).

Gra naszego mistrza zawiodła oczekiwania całej sportowej Łodzi.

Moralną stroną wczorajszych imprez portowych zajmiemy się jutro, a jako notywy do jutrzejszego rozmyślenia po-
życzy nam fakt, dlaczego nie tylko P. Z. P. N., ale wszelka władza w Polsce nie cieszy się przysługującą jej popularnością i poważaniem.

Powracając do wczorajszych meczów, które zorganizowano w dniu największej uroczystości państwowo-narodowej, a z których dochód miał zasilić pustą kasę naszej najwyższej władzy państwowej, wypadły bardzo blado.

Zarówno całe nasze drużyny, jak i poszczególni gracze nie znaleźli odpowiedniego moralnego poparcia i zachęty u lokalnych władz sportowych stanęły tylko dlatego w komplecie, ażeby ich nie można było o sabotaż posądzić, odrabiając naznaczoną im „pańszczyznę” dosłownie jako taką.

O meczu Ł. T. S. G.—Turyści i Union — Barkochba piszemy poniżej, zaś na tem miejscu spełniamy ciążący na nas obowiązek sprawozdawczy, podkreślając że czynimy to wyłącznie w imię obowiązku.

Jednakże obowiązek ten postaramy się spełnić z większym poświęceniem, aniżeli uczynili to ci, o których nam się tu zastanawiać wypada.

Przedewszystkiem obowiązku nie spełnił wczoraj mistrz naszego grodu. Jego gra z zdekompletowanym mistrzem stolicy, należała do tego rodzaju gier, które wystrasza się z widowni nie tylko przeciwników, ale najzapaleńszych swoich zwolenników. I tu właśnie zmuszeni jesteśmy podkreślić, że tak nie powinien nigdy grać ani ulubieniec tłumów, zalegających jego widownię, ani też kandydat — powiedzmy sobie skromnie — na finalistę do rozgrywek o mistrzostwo Polski. Aspiracje sportowej Łodzi sięgają wprawdzie znacznie dalej i wyżej, lecz my pozostajemy chwilowo skromnymi.

Przebieg wczorajszych zawodów upoważnia nas do smutnych refleksji, których nie może osłabić, względnie złago-

zić okoliczność, że drużyna P. S. L. P. wystąpiła w zdekompletowanym składzie.

Kopanie piłki wysoko i „głośno” właśnie wtedy, kiedy się ma przeciwko sobie silny wiatr, wyglądało conajmniej na chęć podjęcia walki z wiatrakami, a lekceważenie przeciwnika, któremu się należyta lekcja należała jest więcej niż karygodnem.

Bezhołowie i nonszalancja, połączone z lenistwem oto główne cechy, które wczorajszą grę naszego mistrza charakteryzowały, wskutek czego dalsze zastanawianie się nad jej przebiegiem i wyławianie niestwierdzonych, a z takim napięciem oczekiwanych ciekawych momentów uważamy za zupełnie zbędne.

Zupełnie inny obraz widzieliśmy po przeciwnej stronie. Rezerwowa drużyna Polonji, w której tylko „trójca”: Tupalski w napadzie i Czajkowski-Bułanow J. w obronie honoru barwy mistrza stolicy bronili podobała się znacznie więcej, aniżeli drużyna gospodarzy. Gości cechowała gra ambitna, spokojna, chwilami granicząca nawet z determinacją, ale w ramach, które nie złą zdradzały. Zawsze hołdując grze przyziemnej, Polonja łatwiej radziła sobie w zwalczaniu silnego wiatru. Pozostawiła ona więc po sobie jawniejsze wrażenie.

Sędzia, p. Biro, wywiązał się z nałożonego nań zadania ku zupełnemu zadowoleniu, zadanie to ułatwiła mu przedewszystkiem w wysokim stopniu, salo nowo grająca drużyna Ł. K. S. I właśnie ta, aż nadmierna delikatność drużyny Ł. K. S., wobec, pod żadnym względem nie zasługującego na nie, zarozumiałego przeciwnika była jedynym plusem wczorajszych zawodów.

Hakoah — Ł. K. S. II 1:0.

Wynik przypadkowy, gdyż żadna z drużyn nie zasłużyła na uzyskanie bramki. Był to jeden z najohydniejszych meczów naszego mistrza, klasy B.

Fr. Romanek

Urugwajscy „dobroczyńcy” na występach w Europie.

Oburzający postępki olimpijskich mistrzów świata.

Pewne genewskie towarzystwo wyśle do swych delegatów do goszczącego w Europie olimpijskiego mistrza świata w piłce nożnej Urugwaju z propozycją rozegrania jednego meczu z reprezentacyjną drużyną zachodniej Szwajcarii z którego czysty dochód przeznaczony byłby na cele dobroczynne. Boisko odstępuje bezinteresownie na ten cel genewski K. S. „Servette”.

I o to delegaci ci mieli sposobność przekonać się, jak wielką jest amerykańska humanitarność. Na rozegranie zawodów Urugwaj zgodził się, stawiając jednak za warunek, że otrzyma 70 procent dochodów brutto, które jednak muszą osiągnąć 50.000 franków francuskich. Ażeby jednak nie narazić na „straty” tych wybitnych „amatorów” wymienione towarzystwo dobroczynności musiało się zobowiązać, że 50.000 franków franc. złoży w jednym z banków jako gwarancję.

Wobec powyższego dziwić się należy że nie znajdzie się ktoś, kto by właśnie w tym czasie, kiedy nad amatorsztem w sporcie toczy się mają międzynarodowe narady, na specjalnie w tym celu zwołanym kongresie, tego pokroju „amator-

rami” niezainteresuje się i nie postawi odpowiedniego wniosku w F.I.F.A., której obowiązkiem przecież jest zderzyć z Urugwaju tę fałszywą maskę.

W przeciwnym bowiem razie, zaraza zakapturzonego profesjonalizmu stoczy do szczętu, z takim poświęceniem i trudem przestrzegane jeszcze nazewnątr amatorszwo. Bo czyż Urugwaj nie robi obecnie najlepszych interesów, jakich tylko w czasie obecnym można sobie życzyć!



Zawody na rzecz P. Z. P. N-u.

Ł. T. S. G.—Turyści 1:0 (1:0).

Zawody Ł. T. S. G. — Turyści, które notujemy w tym sezonie już po raz trzeci, zakończyły się i tym razem zwyciężkim wynikiem dla białoczerwonych.

Spotkanie powyższych drużyn, o ile na chwilę cofniemy się do okresu walk mistrzowskich, w żadnym wypadku nie przypomina dawniejszej gry Turystów. Wówczas to koncert gry zademonstrowali fioletowi, tym razem było wręcz przeciwnie: Ł. T. S. G. grało ambitnie, jak za swych dobrych czasów, natomiast u przeciwnika uwidaczniała się dziwna niechęć zwłaszcza u skrzydeł — słowem w drużynie się nie kleiło. Choć dziwne, bowiem od czasu do czasu widać było przebliski krótkiej kombinacji. Jednak były to krótkotrwałe momenty, po których następowała niedbałość i depresja w grze.

W pierwszych minutach drużyna Ł. T. S. G. najwidoczniej się oszczędzała i rezerwowała swe siły na drugą połowę i dlatego w pierwszych minutach nie uwidaczniała się wysiłki napastników czarnych.

Turyści, u których główną ostoją w ataku był „kochanek” napadali słabiej. Dzielnie sekundował mu chwilami Kula-wiak gra ofiarną. Skrzydła Hermans — Kubik St. b. słabi, tak niedysponowanych dawno już nie widzieliśmy; w walkach pojedynczych stale kapitulowali. Odmianą grę zademonstrowały tyły. Cała ta część, która w umiejętny sposób potrafiła przejąć w lot przeciwnika i nie pozwalała mu do uzyskania cyfrowego wyniku, stała na wysokości zadania.

Przedewszystkiem Tylman godnie zastąpił stałego kolegę na tej pozycji. Pił nie strzegł Pogodzińskiego, który na chwilę nie dochodził do grotu; trzymał ustawicznie lewą stronę w strachu, sam zaś stale z pojedynków wychodził zwycięsko. Obok niego młodzieńcy „blondyn” mając trudne zadanie, jednak naogół godnie się wywiązał. Frydman nieco flegmatyczny. Obrona doskonała. Michalski w bramce nie miał zbyt wielkiego pola do popisu.

Drużyna Ł. T. S. G., jak już zaznaczyliśmy, zademonstrowała grę twardą i ambitną. W zespole nieznaczny okazał się Wildner, grający w miejsce Wujasa. Gracz ten czuł się nieswojo na tej pozycji, nic też dziwnego, że otrzymane piłki wysuwał stale naoslep. Szybki, o niezwykłym temperamencie wyróżnił

się Herbstreich, jednak wykazał chwilami dawno niewidzianą u niego grę egoistyczną.

Rezerwowy prawy skrzydłowy posiada jeszcze wiele braków technicznych, ażeby zapłacić szeregi pierwszego zespołu.

Duszą drużyny był zawsze niestrudzony Wieliszek Gracz ten zawsze ofiarny parł ciągle naprzód, wyrabiając swoim dobre pozycje. Skrajna pomoc słabsza, nie wytrzymała należytego tempa gry. W obronie Bestek. Młody ten gracz o niezwykle cennych walorach, czyni coraz większe postępy. Piłc w bramce zbyt nonszalancki, przytem leniwy.

Sam przebieg z natury rzeczy nie mógł należeć do ciekawych. W pierwszej połowie gra była co prawda otwarta, a za to po przerwie częściej atakowali fioletowi.

Po rozpoczęciu ze środka Ł. T. S. G. z miejsca ujmuje inicjatywę gry. Pierwszy ich atak kończy się ofsydem Pogodzińskiego. Kubik St. przenosi grę na połowę przeciwnika, gdzie po krótkiej kombinacji, w najbardziej zawiłym momencie, sytuację wreszcie wyjaśnia Bestek.

Odtąd gra przybiera powoli charakter otwarty. W 25 m. po pięknej cencie Pogodzińskiego wysuwa Herbstreich piłkę lewemu łącznikowi, strzał tegoż chwytają pewnie Michalski. Powoli tempo zaostrza się. Piłka wędruje z pola na pole. Bestek stale wychodzi zwycięsko w pojedynczej walce z Kubikiem St. Po dwukrotnej cencie Hermansa piłkę otrzynuje „Kochanek”, doprowadzając pod pole karne, jednak w chwili strzału zostaje sfanlowany. Faul ten przecoczka sędzia.

Wreszcie po krótkiej kombinacji Ł. T. S. G. w 42 m. powstaje zamieszanie pod bramką, sytuację wykorzystuje Herbstreich zyskując płaskim strzałem jedyną bramkę dla swych barw. Jeszcze jeden moment i pauza.

Po przerwie tempo gry nieco ostrzejsze, toczy się początkowo z lekką przewagą fioletowych. W tej fazie Turyści nie wykorzystują rzutu karnego. Następuje jeszcze kilka ataków obustronnych, jednak doskonałe pary obrońców przeciwników unicestwiają wszelkie zakusy napastników.

Zawody prowadził p. Krachulec. Publiczności mało.

B. Gr-an



Ciekawe zdjęcia migawkowe z meczu o mistrzostwo Paryża.

Zawiadomienie.

Niniejszym mamy zaszczyt zakomunikować naszym Sz. bywalcom, iż udało nam się pozyskać jedno z najpotężniejszych dzieł francuskiej sztuki filmowej, reżyserji Henry Ronssella

„ZIEMIA OBIECANA”

(La terre promise)

z przepiękną gwiazdą francuską **Raquel Meller** i najpiękniejszym mężczyzną Francji **Andre Roanne** w rolach głównych

Szczegóły nastąpią.

Dyrekcja Kino-teatru „LUNA”

Teatr „SCALA”

Gościnne występy znakomitej subretki żydowskiej

CLARY JOUNG

z udziałem St. Eronckiego, Serebrowa oraz całego zespołu.

Wesele rumuńskie

Dziś o godz. 8.30 wieczór

opierka w 4-ach aktach.

„BIP”

PIERWSZE W POLSCE

BIURO INFORMACJI PRASOWYCH „BIP”

Przyjmuje wszelkie OGŁOSZENIA do gazet, jak również

Podania i Rekursy

— DO WŁADZ —

DZIAŁ
TLUMACZENIA
i redagowania
Aktów, Korespondencji i t. p.
w 6 językach
pod kierunkiem
H. Kempńskiego

Skarbowych,
Wojskowych,
Sądowych,
Administracyjnych
i Komunalnych

przepisuje się na maszynie szybko i tanio

CEGIELNIANA 40 TELEFONY: 20-62, a po godz. biurowych 2-62 i 37-84.

Felczer

J. ABRAMOWICZ

Narutowicza (Dzielnia) 5
tel. 27-97

codziennie szczepienie ospy świeża krowianka. 307-8

Ważne dla Pań!

Łatwą metodą nauczam w przeciągu jednego miesiąca kroju i szycia za 40 zł.
Karola 8, m. 15
lewa oficyna 2 piętro, zapłaty od 3-6 po południu.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 48
Choroby skórne, weneryczne i moczościowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżywnem. Przyjmuje od 5-8

Dr. med.

BRAUN

Południowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r. od 4 i pół do 8 w.

Inżynier-Chemik

Poszukuje posady w ruchu lub laboratorjum. Praktyka w przemyśle organicznym.
Oferty: „Inżynier-Chemik” w adm. „Republiki”.

Do wynajęcia 2 pokoje umeblowane

Oferty sub „43” w administracji „Republiki”

OGŁOSZENIA DROBNE

W 30 lekcjach, pod gwarancją wykluczenia jakiegokolwiek ryzyka, wyucza praktycznie na samodzielnie buchalteryjnego biuśtera bilansiste, wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, b. teczoznawca z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym instrukcje we wszelkich sprawach buchaltaryjnych, bilansowych i rewizyjnych. Informacje 10-11 rano, 7-8 wieczór. Piotrkowska 188. ofic. I. p. 3742-22

Przyjmę dwóch panów na mieszkanie przy ul. Narutowicza z całodzienne utrzymaniem. Oferty sub „Przyrodziny” do adm. „Republiki” 348-2

Prawiec męski K przyjmuję różne obciążenia po cenach konkurencyjnych G. Rewizorski ul. Piotrkowska 18 Proszę się przekonać. 107-7

Samuel Epstein za gubił dowód osobisty wydany w Łodzi. 396 / 2

Przyjmę 2 dzieci na lato w wieku od lat 8. Miejscowoysucha. Kuchnia wie tworna. Dobra op.d ka. Wiadomość Łódź, Pomorska 4t m. 4. 363-2

SALA FILHARMONJI

Dziś w poniedziałek o g. 8.45 wiecz.

śpiewa słynny

Chór Ukraiński

Bilety od 2 zł. do 8 zł. sprzedaje kasa Filharmonji.

Zgubiono

dnia 29-go kwietnia o godz. 7.15 wieczorem obok „Casina”

torbę damską

zawierającą pieniądze, legitymację służbową na nazwisko Zenojdz Rozłownej, klucze i t. d.

Łask. znalazca zechce pieniądze zatrzymać, zwracając klucze i legitymację do Polskiej Agencji Telegraficznej, Zielona 8, w godz. od 9 do 3 popoł.

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcji
RYSUNKI, projekty, reklamowe i wydawnicze wykonywa

R. BORKENHAGEN

ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

DOBRA KSIĄZKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek

w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA.

ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonement miesięczny wynosi tylko **2 złote**

Kto dopuszcza weksle do protestu?

odpowiedź na to daje

BIULETYN PROTESTÓW WEKSLOWYCH

który można nabywać w biurze „WYWIAD”, PIOTRKOWSKA № 104.

Informacji o zdolności kredytowej przemysłowców i kupców udziela biuro „WYWIAD” (Piotrkowska № 104), pozostające pod patronatem i kontrolą Łódzkiego Związku Banków.

SUDORYN

(w pudełkach z sitkiem)

jedyny, wypróbowany środek usuwający bezpowrotnie

POT I NIEMIŁA WOŃ z RAK NÓG I PACH

Labor. Chem. Farm. „Ap. Kowalski”, Warszawa, ul. Miodowa 5.

RIPOLIN

jest najwydajniejszą, najtrwalszą i najpiękniejszą farbą emaljową w świecie. Dostać można w różnych kolorach. Zadać wszędzie.

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne, weneryczne i moczościowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniari Rontgena. Zawadzka № 1
Telefon Nr. 26-38
Przyjmuje od 9-7 i od 5-8
Dla nas od 4-6

Dr.

Rózaner

Choroby skórne, weneryczne i moczościowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.
Dzielnia № 9.
Przyjmuje od 8-9 i pół i od 4-8.
Tel. № 28-98.

Dr. med.

S. Niewiażski

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczościowych, Przyjmuje od 4 do 8 popoł
Sienkiewicza 34

Dr. med.

P. Langbard

Zawadzka 10
Tel. 6.30.
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8-1 i od 5-8.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). w TEKście 40 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 spacji). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 spacji). ZARĘCZYNOWE I ZASŁUB. po tekście 10 zł. Zamiejscowe 0 50 proc. ZAGRAN. 0 100 proc. droż. Za termino we druku ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobna 10 gr. Posiadałwane prace o groszy. Najmniejsze 30 gr

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ciwierał strony) 100 procent drożej.